

JUDASZOWE SREBRNIKI

POWIEŚĆ

OSNUTA NA TLE WYCHODŹTWA.

Aleksandra M. Jawornickiego.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ VII.

W którym autor wyjaśni jaką rolę odegrał hak od lampy i co z tego wynikło.

Bohater nasz, odrósłszy cokolwiek od ziemi, poszedł z kolei w ślady starszych swych braci, i przeniósł się na ulicę.

Był to świat całkiem nowy dla niego, choć w starym się znalazł towarzystwie. Wkrótce zawiązał tam kilka nowych i to nader interesujących znajomości; najbardziej jednak cenił sobie stosunek z niejakim Marcinkiem.

Zawiązanie znajomości z tą osobistością, nastąpiło w niezwykłych dość okolicznościach.

Od pewnego czasu nie tylko ulubiony ów przysmak, dzięki któremu heretyckich na życie przyszłe nabrał poglądów, stał się da lekkiem w umyśle jego wspomnieniem, ale co gorsza, często gęsto, dziwnym a niewytłumaczonym zbiegiem okoliczności zapomniano całkiem w domu o porach przeznaczonych na śniadania i obiady.

Takie niczem niewytłumaczone zapomnienia stawały się dlań źródłem ciężkich nieraz utrapień.

Raz, nie mogąc się pogodzić z takim stanem rzeczy, stanął na podwórku i gorącym począł się zalewać łzami. Objaw ten rozpoznał o tyle więcej był usprawiedliwiony, że zastrajkowanie od samego rana grubej kucharki Maryanny wskazywało, iż pożądaną zmianę na lepsze nie tak prędko można się było spodziewać.

— A czego ty beczysz, smoku utrapiony? zainterpelował go chłopak jakiś.

Bohater nasz spojrzął nań niedowierzająco. Chłopak którego pierwszy raz widział, starszy był o jakie pięć lat od niego; z rękoma zanurzonymi po łokcie w przepaścistych kieszeniach sutego spencerka, stał nad nim z miną reportera kuryerowego od sensacyjnych wypadków. Zrazu Piotruś nie uważał za właściwe wtajemniczać obcego o domowe swe sprawy, gdy jednak ten, energicznie pokręciwszy głowę, przekonał o niewłaściwości takiej wstrętności, zawołał głosem przerywanym łkaniem:

— Jesć mi się chce....

— A to ty bąku nie wiesz jak sobie radzić?

— A nie....

Chłopak popatrzał na niego wzrokiem wyższości z odcieniem politowania.

— A to ci pasażer! zawołał. A zkąd żeś ty wyładował, co?

Bohater nasz wskazał ręką na facyatkę.

— Acha, to ty Czyża syn. A jakże ci na imię szlacheckie dziecko?

— Piotruś....

Chłopak wydał policzki, poskrobał się po głowie, co mu widocznie znakomicie pomogło do zebrania myśli, bo, wykreśliwszy się na pigucie, kopnął się co sił za bramę.

Nie wyszło dziesięciu minut, był już z powrotem; przyleciał zdyszany, z twarzą zaczerwienioną, ale uśmiechniętą i zadowolony z siebie.

— No, pakuj, bąku, i cicho bądź, rzekł, i, wyciągnąwszy z kieszeni bułkę chleba, rozłamał na dwie połowy i, wetknąwszy jedną w rękę Piotrusiowi, sam zabrał się do drugiej.

— Widzisz smyku, mówił pakując sobie ogromny kęs chleba do gęby, co to mieć kredyt u ludzi. Jestem jak mnie widzisz głównym dostawcą piasku u piekarza z przeciwka; lecę więc do niego i mówię: panie piekarz, daj no mi pan bułkę chleba na kredyt. Dobrze, Marcinku, peda mi na to, bierz a jutro odstawisz mi za to worek piasku. Jakże to pytam: chleb kosztuje trzy grosze a za piasek należy mi się pięć.... A on na to: a mój procent gdzie? Widzisz go jaki mechanik! Zdżiera mnie procentami niby lombard akcyjny i peda, co mi jeszcze łaskę robi. Taki to świat teraz! Ale ty o nie nie pytaj raku zatracony; buchaj kiedy ci dają i kwita.

Od tej chwili Piotruś Czyż gwałtownie uczuł skłonność do Marcinka. Skłonność ta w dalszym rozwoju wypadków w obustronną przyjaźń się zmieniła, stwierdzając, nie wiem już po raz który ten pewnik, że najprostszą drogą do przyjaźni wiedzie przez żołądek.

Kto był Marcinek, czy miał inne jakie nazwisko, w niemałym znalazłby się kłopotcie, odpowiedzieć na to pytanie, gdyby się znalazł ktoś ciekawy i badał go o takie rzeczy. Było mu na imię Marcinek, ludzie wołali nań po przyzwisku, Piaskarz, i to mu najzupełniej wystarczało. Nie był do tyła ambitnym aby się miał o nazwisko kłopotać; kto wie nawet czy nie uważał to po prostu za przesadę.

Czy miał kiedy rodziców, o tem także nie wiedział; przypuszczał wszakże, nie bez pewnej zasady, że mieć ich musiał, bo zkąd że by się wziął na świecie. Gdy jednak ani ojciec ani matka nie zgłaszali się do niego, on również niedowidywał się o miejscu ich pobytu.

W określeniu swej pozycji socjalnej również napotykałby pewne trudności. Latem prowadził hurtowny i detaliczny handel piaskiem wislanym, utrzymując rozgałęzione stosunki z kucharkami, co szczególnie w czasie przymusowego bezrobocia miało nieoszacowane swoje strony. W chwilach stagnacji handlu piaskiem, nosił mularzom w ceberkach wapno, podawał cegły.... Zimą jednakże, gdy dostawa piasku połączona była z wielkimi trudnościami a zarobek u mularzy ustał zupełnie, nastawał dla Marcinka prawdziwie ogórkowy sezon. Wprawdzie od czasu do czasu występował na scenie teatru wielkiego w balecie Korsarz w roli morską bałwana, ale występy takie nie bardzo były popłatne, a przytem przygodne, bo wiem Korsarza nie codziennie przedstawiano a na powierzenie mu innych wybitniejszych ról, dyrekcja teatrów nie mogła się jakoś zdecydować z uwagi na godne pożałowania braki w najniezbędniejszej części stroju debutanta. Byłoby wówczas bardzo krucho z Marcinkiem, gdyby od głodowej śmierci nie ratowały go stosunki z kucharkami, które na rachunek wiosennych dostaw piasku, dawały mu resztki z obiadów, kwalifikujące się do wyrzucenia do zalewu.

Gdzie spiał, czy w ogóle mieszkał gdziekolwiek, nikt nie na pewno nie wiedział. Naciśnięty przez przyjaciół w tej kwestyi, utrzymywał, że się jeszcze nie urządził aby mógł dom otwarty prowadzić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

piszę do prezesa, zażądam że by kogo innego wyznaczili na śledztwo... a sam ucieknę ztąd, po co mam sobie serce krwawić. Dość tego!

Począł chodzić wielkimi krokami po pokoju. Nad łóżkiem swoim spostrzegł małą miniaturę panny Z..., robioną kiedy była jeszcze dzieckiem. Miała przesłizniane włosy, złociste. Malarz przybrał je w nimbowe blaski, główka była jak w aureoli.

Stanął przed tą miniaturą, popatrzał — chwycił się nagle za głowę i buchnął wielkim płaczem. Rwało się coś w tej żelaznej duszy... pękały zbyt mocno naciągnięte struny.

— Cóżem ja jest? zwierzy czy człowiek? pytał się samego siebie, na jakiej zasadzie, na mocy jakiego prawa ja, na pół starzec, jedną nogą w grobie stojący, poświęcam jedyną moją radość, ostatnią isierkę co mi świeciła na drodze życia? Poświęcam! i dla czego? dla praw ludzkich, które przecież są błędne i nieraz i wadliwe, dla nich poświęcam prawa wieczne, nieśmiertelne, prawo natury, prawo serca mego. A! to być nie może!...

I znów chodził wielkimi krokami po pokoju. Nagle zatrzymał się, stanął przed oknem i bijąc palcami w jego szyby mówił:

— A jednak ona jest winną. Cóż mi powie społecność ludzka gdy zbrodniarkę uwolnię? jako? ty! ty! który jesteś ręką mieczem ludzkiej sprawiedliwości, ty! które-muśmy dali wszystką moc naszą, któregośmy postawili na straży honoru, naszego życia, mienia i całości, ty nas zdradzasz? Cóżem ty jest? oto jesteś nikczemnikiem, człowiekiem płaskim, co dla jakichś względów, dla miłości poświecasz nas, ogół. I cóż ja na to powiem? nie... nie! to być nie może.

I znów zaczął chodzić po pokoju.

— Ach! jak tu gorąco, szepnął.

Ubrał się i wyszedł na ulicę. Szedł ze spuszczonej oczami, ale chłód rozpuścił nieco war myśli kotłujących się w jego głowie. Uważał na wszystko co się dzieje. Spostrzegł kilku znajomych swoich, którzy dojrzały go uciekli, inni udawali, że go nie widzą. Kamoszki miejskie palcami go wskazywały dzieciom.

— Cóż to wyrosłem na stracha dla dzieci? pytał się siebie. Uczuł coś strasznego, gnębiącego w duszy. Widział, że opinia publiczna odwróciła się od niego, że nie mogą inaczej się objawić, objawiła się wyrazem nieopisanego grozy. Przypominał sobie, że o tej porze, zwykle przychodziło do niego kilku znajomych, szli razem na spacer, a potem gdzie na wieczór na wista lub preferans. Teraz nikt go nie odwiedził, znajomi uciekali odep jak od zapowietrzonego. Spostrzegł że jest samotnym w olbrzymiej walce z opinią, sercem i prawem.

Okrył się futrem i szybko wracał do domu. Śnieg na ulicach miasteczka palił go jak żelazo. Już niedaleko swego mieszkania usłyszał za sobą jak gromada dzieciaków wołała:

— Patrzcie, kat idzie! Wtrząsł się cały, odwrócił, ale dzieci pierzchy wołając ciągle ze śmiechem: — Kat! kat!

Uciekł do domu. Zamknął się na klucz. Przez okiennice widział że głąd noc u niego się świeciło. Co robił nikt odgadnąć nie mógł. To tylko

pewne, że nazajutrz rano przyszedłszy do biura, natychmiast kazał wezwać przed siebie pannę Maryę Z....

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wojciech pocieszył.

— O la Boga, Wojtek! będzie ze mną nieszczęście, bo mi zajęć drogę przebiegł.

— Eeee! co tam matula gada, zającowi będzie gorzej, bo mu baba bez drogi przesła.

Stara, ale prawdziwa prawda.

Jeśli pragniesz wieść jaką rozpuścić po świecie, Powiedz ją pod sekretem znajomej kobiecie, (Albo reporterowi, co jest przy gazecie.)

Pani A. Inveen, mieszkająca przy 740 Henry ul., Alton, Ill., cierpiąca na reumatyzm przez ośm miesięcy. Leczyła ona się ciągle różnymi lekarstwami lecz nie doznawała żadnej ulgi. Potem użyła jedną z pól flaszeczki Balsamu Chamberlaina i po użytkowaniu wyzdrowiała. Ogłaszamy to na jej żądanie, ponieważ żyje sobie, aby ci co cierpią na tę samą chorobę, wiedzieli co ją uleczyło. Sprzedaje J. W. S. Tomkiewicz, 456 Mitchell ul.

PO FOTOGRAFIE

PIĘKNE ODOBIONE w najnowszych modelach, udajcie się do Barker'a Ground Floor Studio, 468 11-ta Ave.

WM. SCHUELKE, fabrykant Kościelnych i koncertowych Organów. Każdy organ gwarantujemy na 5 lat. Podejmujemy się także reperacji i nastrojenia organów. 2219—2221 Walnut ul.

Piece kuchenne

wszelkiego rodzaju, najnowsze Steel Gas Ranges, do gazu, oraz gazolinowe i kerosynowe, zawsze do nabycia po cenach zastósowanych do obecnych czasów w składzie

BRACI GAWIN

709-711 Windlake Ave. Poleca się także wielki wybór farb, oleji, narzędzi ogrodowych i innego żelazstwa, po cenach bardzo przystępnych.

DEKORACYE i wszelkie roboty kościelne wykonuje PAUL N. KLOSE, 1909 Cold Spring Avenue.

Rekomendacye od kościołów ss. Józefata, Michała, Jadwigi i Bonifacjato.

Jacob Dudenhofer,

WIELKI SKŁAD WIN i WÓDEK fabrykant sławnego TROPICAL HERB BITTER. 339 GROVE ULICA.

Specyjalną uwagę zwracamy na zamówienia win mśzalnych. F. X. JAGODZINSKI, Agent.

J. OSBORN,

SKŁAD OBUWIA. Towar najlepszy. Ceny niskie. 553 Mitchell ulica, pod ofisem Katolika.

POŻŁACANIE, POSREBRZANIE i NIKLOWANIE

rzeczy kościelnych wykonujemy jak najlepiej. A. WERNER, 415 East Water ul., Milwaukee.

B. Senderhauf & Co.

FABRYKANT MYDŁA,

"GOLDEN COMET" "WHITE SOAP" "MILWAUKEE SOAP"

jako i inne wysmienite gatunki. Żądajcie u waszych handlarzy. Ofis i Fabryka: 103-107 North Ave MILWAUKEE, WIS.

CARROLL & KEOGH CO.

PIĘKNE JEDWABIE NA ŚLUBNE SUKNIE.

23-calowy śmietankowy Habutai jedwab po 39c
28-calowy śmietankowy Habutai jedwab po 50 i 75c
20-calowy kolorowy Faille jedwab, gatunek \$1.25 po 69c
20-calowy kolorowa satyna Rhadames, gatunek 1.00 po 79c
20-calowy kolorowy Duchess, gatunek \$1.50 po 98c
21-calowy kolorowy Crystal gatunek \$1.50 po 75c

119 Wisconsin ulica, naprzeciw poczty.



DOPPELBRAEU

JEST NAJLEPSZE

piwo

W ŚWIECIE.

SPRÓBUJcie GO.

PO DOBRZE ODOBIONE

FOTOGRAFIE ŚLUBNE i INNE

udajcie się do:

WM. WOLLENSAKA,

500 National Ave.

SPECYALNE CENY!

Świeżo palona Rio kawa, funt 15c	Czarna i zielona herbata, nadzwyczaj dobra, funt 35c
Świeżo palona Golden kawa, funt 18c	Szablak (navy beans) funt 2c
Świeżo palona Maracaibo, nadzwyczaj dobra, funt 22c	Jęczmienna kawa, świeżo palona funt 3c
Dobra surowa kawa, 13c, 17c i 20c	Bardzo dobre kalifornijskie śliwki funt 4c
Czarna i zielona herbata, funt 25c	

AMSTERDAM KAFFEE CO.,

62 Juneau Avenue i 304 Trzecia ulica. Gwarantujemy że towar nasz jest tak jak ogłaszamy.



K. M. LASSA,

POSIADA

UMEBLOWANIA, OBRAZY I RAMY.

również przedsięwzięcia pogrzebów.

729 i 731 8-ma Avenue.

Specyjalnie przyjmuje wszelkie reperacye mebli i oprawy obrazów.

MAM na sprzedaż 12 czy 15 rozmaitych domów po znizonych cenach od \$1,400.00 do \$2,200.00, które wziąłem pod mój dozór. Niektóre niech warte są dwa razy więcej aniżeli cena oznaczona. Kupujcie, póki własność jest tania. Sprzedajemy na łatwe wypłaty. Po dalsze informacje zgłoszcie się do:

BEN. M. WEIL, Połud. Zach. róg Broadway i Michigan ulic

THE MILWAUKEE MONUMENT CO.

CHAS. LOHR, prez. E. BOYLE, vice-prez. AUG. KRINGEL, sekr. FABRYKANT

POMNIKÓW, WYROBÓW GRANITOWYCH, MARMURÓWYCH, itd. oraz kontraktorzy i budownicy rozmaitego rodzaju nagrobków.

OFIS: róg 8 Ave. i Mitchell ul. FILIA: Forest Home Ave. w pobliżu cementarni

STEIN

FOTOGRAF z Mitchell ulicy, robi różnej wielkości najpiękniejsze FOTOGRAFIE i po znizonej cenie.

Pamiętajcie miejsce:

456 MITCHELL UL., nad autką.

KONSTANTY FENNIG,

KARAWANIARZ.

Podejmuje się pogrzebów, wynajmuje powozy, karawany, wyrabia trumny i wszelkie inne rzeczy.

405 LINCOLN AVE.

Ustępuyca p. Ignacy Wentu, z swego interesu, dziękuje publiczności za dotychczasowe względy i prosi o dalsze poparcie następcy p. K. Fenniga.

POLSKI SKŁAD WIN I WÓDEK,

oraz wielki zapas WIN MŚZALNYCH i familijnych. Szczególnie poleca się własnego wyrobu KUJAWIAK, trunku sławnego jako najskuteczniejsze lekarstwo na wszelkie dolegliwości żołądka.

ANTONI ANDRZEJEWSKI,

723 - 725 Windlake Avenue, MILWAUKEE, WIS

J. GROSS & SONS,

hurtowny i detaliczny SKŁAD DRZEWA I WĘGLI

Dok i główny ofis: 49 Pierwsza avenue; Filia, 306 Trzecia ulica.

Wanted—An Idea

Who can think of some simple thing to protect your ideas, they may bring you wealth. Write JOHN WEDDERBURN & CO. Patent Attorneys, Washington, D. C. for their \$1,000 prize offer and new list of one thousand inventions wanted.

Louis Auer & Son,

WYPOŻYCZA

PIENIADZE.

Ofis: 2 Ward Bank

NOC

z 3. na 4. Grudnia.

na zasadzie akt sądowych

opisał Walery Przyborowski.

(Ciąg dalszy.)

— Sędzia drżał cały, oparł się o ścianę i milczał.

— Powtarzam ci, że to jest podle, rozumiesz mię, podle! Cóż to, myślisz, że ja takim nikczemnikiem jak ty, dam się zgnieść? sądzisz, że moją córkę wyślesz na szafot? Otóż nie! bo ja wszystko odkrywję, ja powiem całemu światu, żeś ty jest człowiek, który gotów wszystko poświęcić by dojść do celu; chcesz zajeżdżać wysoko, sięgnąć może po kurulne senackie krzesło i szukać takiej sprawy, którąby ci dała rozgłos, znalazłeś ją i poświęcasz wszystkich.... a! jakże to nikczemne!...

Sędzia był błąd jak ściana, o którą stał oparty, ale milczał.

— Może myślisz, że cały świat będzie taki głupi jak ty — może myślisz, że ci uwierzą, ażeby ta sama osoba która z tobą rozmawiała na pięć, ośm minut przed dwunastą, mogła w tejże samej chwili

znajdować się w miejscu o wiorstę blisko oddalonym. Cóżem ty oszalał, co? Mów że mi, mów, bo dali Bóg ja ciebie zginię jak zmię, ja, ojciec najzaczniejszej, najświętszej córki, którą mi zabrałeś i chcesz hańbą okryć....

— Zabrałem ci córkę to prawda, rzekł sędzia, a sobie zabrałem narzeczoną....

Z.... stanął na środku pokoju i zdumiony słuchał.

— Tak, sobie zabrałem narzeczoną, którą kochałem nad życie, ta miłościąs tarca prawie, tem jedynem uczuciem gasnącego życia.... ty nie wiesz, co się we mnie dzieje, o! mnie chyba serce pęknie, a jednak nie ustąpię, nie ustąpię ani dla twych obelg, ani dla niczego na świecie, bo prawo jest takie. Twoja córka jest winną i ukaraną być musi.... Tak chce mieć prawo.

— Ona jest winną, ona jest winną! czy ten człowiek oszalał? jakto? ty któryś ją znał od dziecka, ty, ty, możesz przypuszczać, że ona jest winną?

— Nie przypuszczam, ale pewny jestem, że miała udział

w tej sprawie, jaki? nie wiem jeszcze....

— Nie, nie wytrzymam, na

— A! to chyba oszaleć przyjdzie. Zmłuj się co ty mówisz? znasz ją przecie?

— Znam, ale któż zna kobiety!

Z.... zakrył twarz rękami i biegał po pokoju niemy, młęczący, straszny. Nagle zatrzymał się i zawołał.

— Więć nie, żadnej łaski od ciebie nie uzyskam?

— Nie!....

— Bodajże cię Bóg ciężko skarał, nikczemny! i chwyciwszy za czapkę wybiegł jak szalony.

Zostawszy sam sędzia rzucił się na krzesło, wyciągnął nogi, złożył po napoleońsku ręce na piersiach i nieruchomo począł myśleć. Od czasu do czasu przecierał czoło, rzucał oczyma przed siebie i znów zapadał w głęboką zadumę. Łzy mu biegły po twarzy jak groch, nie ocierał ich wcale. Rzekłbyś że skamieniał.

Zegar stojący naprzeciw niego głośno wybił godzinę. Wstrząsł się cały, powstał i szepnął:

— Nie, nie wytrzymam, na